***Connie Schultz***

***Mamusizmy***

Moja mama uwielbia udzielać rad. I to wcale nie w sprawach wielkiej wagi - nie zająknęła się słowem na temat mojego wyboru męża, wyboru zawodu, kupna domu. Woli wypowiadać się w kwestiach typu „musisz coś zrobić z tymi włosami”. Specjalizuje się w grzywkach.

- Nie może ci tak wchodzić do oczu - gdera, patrząc wymownie na moją.

Ubóstwia też udzielać rad na temat zdrowia: Nie wychodź z mokrą głową, chyba że chcesz się nabawić zapalenia płuc. Nie siadaj na zimnym murze, bo dostaniesz hemoroidów. Trzymaj się z daleka od telefonu w czasie burzy, bo piorun przeleci ileś tam kilometrów po drucie i porazi cię na śmierć w korytarzu twojego własnego domu.

Już widzę, ile głów kiwa się ze zrozumieniem. Wszyscy to znamy.

Rozpoznajemy bezbłędnie przejawy mamusizmu.

Mamusizmy znajdują niewielkie poparcie w faktach i absolutnie żadnych precedensów w historii (no, może ten incydent z telefonem). U ich podstaw leży teoria, że matka ma prawo udzielać rad, bo jest mamą. I ten tytuł w zupełności jej wystarczy.

W moim życiu roiło się od mamusizmów. Już we wczesnym dzieciństwie cała nasza czwórka miała bolesną świadomość, że mama zna nieprzebrane mnóstwo ludzi ciężko pokaranych przez los. Ci nieszczęśnicy dali pożywkę lwiej części mamusizmów związanych z tragediami typu „sami sobie winni”.

Kiędy bujaliśmy się do tyłu na krześle, mama mówiła nam o znajomym, który robił to samo, skręcił sobie kark i potem był sparaliżowany do końca swojego bardzo krótkiego życia.

Kiedy rzucaliśmy ziarnko prażonej kukurydzy do góry i łapaliśmy je w usta, mama opowiadała nam o znajomym, który robił dokładnie to samo i udławił się na śmierć.

A kiedy moje siostry i ja zaśmiewałyśmy się do rozpuku, przyklejając języki do chłodziarki w supermarkecie, mama uraczyła nas upiorną opowieścią o człowieku, któremu w takiej sytuacji język przykleił się na amen, aż musieli przyjechać strażacy i obciąć mu go do połowy. Biedak do dziś sepleni.

Nawet teraz dostaję gęsiej skórki na wspomnienie, jak to moja mama, stojąc w kolejce do kasy, naśladuje tamtego nieboraka proszącego o coś miękkiego do jedzenia - „sieby łatwo było ziuć”.

Kiedy dorastaliśmy, sypnęły się randkowe mamusizmy, które miały na celu skazać nas w sobotnie wieczory na wieczne porządkowanie skarpetek.

Najpierw spadały na nas mamusizmy dotyczące przykazań dla dam. Dama nie żuje gumy. Dama nie gwiżdże. Dama pamięta, żeby siadając, trzymać kolanka razem.

Potem następowała cala lista mamusizmów z rodzaju „komu nie można ufać”. Włosi was oszukają. Tak samo Francuzi, Chińczycy, Anglicy, Irlandczycy i przedstawiciele 93 innych narodowości, uczęszczający do Liceum Ogólnokształcącego Cleveland Heights.

Zanim mama doszła do końca listy, my, jej córki, byłyśmy przekonane, że bez obaw można umówić się na randkę tylko z naszym malutkim braciszkiem.

Brat też się zresztą nie uchronił przed randkowymi mamusizmami.

- Traktuj tę dziewczynę tak jak własne siostry - przykazywała mu mama. Widocznie wyleciało jej z głowy, że kiedyś usiłował nam zatkać wazeliną nosy podczas snu i przezywał nas „Szczurzyca” i „Psia morda”.

Sądziłam, że kiedy będę miała własne dzieci, mama wreszcie złoży broń. Ale gdzie tam! Ostatnio pociągnęła mnie za mocno wycięty dekolt i powiedziała:

- Nie reklamuje się tego, co nie jest na sprzedaż.

Wreszcie do mnie dotarło - prawo do mamusizmów nie podlega przedawnieniu. Uśmiechnęłam się więc i odparłam:

- W porządku, mamuś. Dzięki za przypomnienie.

Uważam, że jestem to jej winna. Poza tym w ostatnich latach znacznie lepiej ją rozumiem.

Na przykład nie dalej jak wczoraj moja córka zaczęła się kiwać na krześle.

- Słuchaj no, młoda damo - powiedziałam głosem zarezerwowanym dla opowieści z dreszczykiem. - Twoja babcia znała pewnego człowieka...

*Felieton Connie Schultz Mamusizmy, tłumaczenie: Anna Koiyszko, „Reader’s Digest.* *Przegląd”, styczeń 1998*